

STEPHANIE
GARBER

CARAVAL

Przełożył Mateusz Borowski

 **Poradnia K**

2

Emocje Scarlett objawiły się kolorami jaśniejszymi niż za-
zwyczaj. Jaskrawą czerwienią rozżarzonych węgli. Radosną
zielenią młodziutkich źdźbeł trawy. Szaloną barwą piór kanar-
ka trzepocącego skrzydłami.

Wreszcie odpisał.

Jeszcze raz przeczytała list. I znowu. I jeszcze raz. Śledziła
wzrokiem atramentowe zawijasy i każde zagięcie w pieczęci
Mistrza Caravali przedstawiającej wpisana w słońce gwiazdę
ze łzą pośrodku. Ten sam kształt w formie znaku wodnego wid-
niał na załączonych kartkach.

To nie był żart.

– Donatella!

Scarlett pędem zbiegła po schodach do beczkowni, w po-
szukiwaniu młodszej siostry. Znajome aromaty melasy i dębu
wdarły się jej do nosa. Jej niesforna siostra zapadła się pod
ziemię.

– Tella, gdzie ty się podziewasz?

Lampy oliwne rzuciły miodową poświatę na butelki rumu i liczne, dopiero co napełnione drewniane beczki. Idąc, Scarlett usłyszała jęknięcie i ciężkie oddechy. Pewnie po ostatniej scyjsji z ojcem Tella za dużo wypiła i zasnęła na podłodze.

– Dona...

Głos uwiązał jej w gardle.

– Cześć, Scar.

Tella rzuciła Scarlett niemrawy uśmiech, błyskając białymi zębami spomiędzy napuchniętych warg. Jej blond loki o miodowym odcieniu były w nieładzie, a szal zsunął się na podłogę. Scarlett zaniemówiła na widok młodego żeglarza, który obejmował Tellę w talii.

– Przeszkodziłam wam?

– Zawsze możemy zacząć od nowa – odparł żeglarz. Pochodził chyba z Imperium Południowego, bo mówił ze śpiewnym akcentem, znacznie miłszym dla ucha niż krzykliwa mowa Imperium Równikowego, do której przywykła Scarlett.

Tella zachichotała, ale przynajmniej miała tyle przyzwoitości, by się zaczerwienić.

– Siostrzyczko, znasz Juliana, prawda?

– Co za miłe spotkanie. – Julian uśmiechnął się nonszalantko, uwodzicielski jak cień w porze spiekoty.

Scarlett wiedziała, że uprzejma odpowiedź powinna zabrzmieć mniej więcej: „Mnie również miło cię widzieć”. Nie potrafiła jednak przestać myśleć o jego dłoniach na bladoniebieskiej sukni Donatelli bawiących się frędzlami od turniury, jakby młodsza z sióstr Dragna była prezentem, który Julian czym prędzej chciał rozpakować.

Przybył na Trisdę dopiero przed miesiącem. Kiedy zszedł ze statku na ląd, wysoki i przystojny, o złotobrazowej cerze, ściągnął na siebie wzrok niemal wszystkich kobiet. Nawet Scarlett rzuciła na niego okiem, choć wiedziała, że nie ma sensu dłużej się w niego wpatrywać.

– Tella, mogę cię prosić na chwilę? – Scarlett uprzejmie skinęła Julianowi, ale kiedy tylko znalazła się z siostrą za rządami beczek, zapytała z oburzeniem: – Co ty wyprawiasz?

– Siostrzyczko, wychodzisz za mąż. Myślałam, że wiesz, co mężczyzna robi z kobietą. – Tella żartobliwie wymierzyła siostrze kuksańca.

– Nie o to mi chodzi. Nie muszę ci chyba mówić, co się stanie, jak ojciec cię przyłapie.

– Właśnie dlatego nie zamierzam dać mu tej satysfakcji.

– Błagam, bądź poważna – powiedziała Scarlett.

– Jestem poważna. Jak ojciec nas nakryje, to na pewno uda mi się zrzucić winę na ciebie. – Tella uśmiechnęła się cierpko. – Ale chyba nie przyszłaś tu, żeby o tym rozmawiać. – Jej wzrok powędrował w stronę listu w ręku Scarlett.

Mglista poświata z lampy padła na metaliczne krawędzie papieru, które zamigotały złościście, przybierając barwę magii, pragnień i obietnic tego, co miało już wkrótce nadejść. Takim samym blaskiem zajaśniał adres na kopercie.

Panna Scarlett Dragna

Na adres Księdza Spowiednika

Trisda

Podbita Wyspa Imperium Równikowego

Oczy Telli błysnęły, kiedy zobaczyła świetliste litery. Siostra Scarlett miała słabość do pięknych rzeczy i osób, takich jak ten mężczyzna czekający na nią za beczkami. Często, kiedy Scarlett ginęły najpiękniejsze przedmioty, znajdowała je skrzętnie schowane w pokoju siostry. Ale Tella nie wyciągnęła ręki po list. Trzymała dłonie na biodrach, jakby nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

– Znowu hrabia do ciebie napisał? – Tytuł arystokratyczny wypowiedziała z takim obrzydzeniem, jakby mówiła o samym diable.

Scarlett chciała bronić narzeczonego, ale jej siostra już wcześniej jasno wyraziła opinię na temat ich zaręczyn. Dla Telli nie miało znaczenia to, że zaaranżowane małżeństwa były bardzo modne w Imperium Równikowym i że od wielu miesięcy przeznaczony Scarlett mężczyzna wiernie słał wypełnione ciepłem listy. Telli nie mieściło się w głowie to, że jej starsza siostra chce wyjść za kogoś, kogo nigdy nie widziała na własne oczy. Ale ślub z nieznanym przerażał Scarlett znacznie mniej niż perspektywa pozostania na Trisdzie.

– Zamierzasz mi wyjaśnić, co to jest? – niecierpliwiła się Tella.

– To nie od hrabiego – odparła cicho Scarlett, bo nie chciała, żeby żeglarz usłyszał ich rozmowę. – Tylko od Mistrza Caravala.

– Odpisał? – Tella wyrwała jej list. – Na zęby boga!

– Ćśśś! – Scarlett popchnęła siostrę w stronę beczek. – Jeszcze ktoś usłyszy.

– Nie wolno mi się nawet ucieszyć?

Tella wyciągnęła trzy bilety ukryte za zaproszeniem. W świetle lampy ukazały się znaki wodne. Przez chwilę połyskiwały na złoto, jak krawędzie papieru listowego, a potem nagle zmieniły barwę na niepokojący krwawy szkarłat.

– Widzisz to?

Tella westchnęła, kiedy zawijasy srebrzystych liter tańczyły na stronie, układając się w słowa: *Zaproszenie dla Donatelli Dragny z Podbitych Wysp*.

Na drugim bilecie pojawiło się imię Scarlett.

Na trzecim pokazały się tylko słowa: *Zaproszenie dla jednej osoby*. Podobnie jak na pozostałych zaproszeniach, na tym również widniała u góry nazwa wyspy, o której Scarlett nigdy wcześniej nie słyszała. *Isla de los Sueños*.

Domyśliła się, że to bezimienne zaproszenie jest przeznaczone dla jej narzeczonego, i nagle wyobraziła sobie, jak romantycznie byłoby zaraz po ślubie obejrzeć wspólnie z małżonkiem Caraval.

– Och, patrz, jest coś jeszcze! – pisnęła Tella, kiedy na biletach pojawiały się kolejne linijki.

Zaproszenie dla jednej osoby na Caraval

Główna brama zamyka się o północy trzynastego dnia pory wzrastania, w 57 roku dynastii elantyńskiej. Spóźnieni nie zostaną dopuszczeni do udziału w grze i zaprzepaszczą szansę walki o główną nagrodę w postaci spełnienia jednego ze swoich życzeń.

– To za trzy dni – zauważyła Scarlett.

Emocje o jaskrawych kolorach zamieniły się w towarzyszące jej zazwyczaj rozczarowanie w smutnym odcieniu szarości. Niepotrzebnie się ludziła, że jej marzenie się ziści. Może udałoby jej się obejrzeć Caraval, gdyby odbywał się za trzy miesiące albo przynajmniej za trzy tygodnie – jakiś czas po ślubie. Ojciec nie zdradził jej dokładnej daty ceremonii, ale było pewne, że nie odbędzie się ona w ciągu najbliższych trzech dni. Natychmiastowy wyjazd był nie tylko niemożliwy, ale także bardzo niebezpieczny.

– Popatrz na tegoroczną nagrodę główną – powiedziała Tella. – Życzenie, które się spełni.

– Myślałam, że nie wierzysz w życzenia, które się spełniają.

– A ja myślałam, że bardziej się ucieszysz – odparła Tella. – Wiele osób mogłoby zabić za takie zaproszenie.

– Szkopuł w tym, że trzeba by natychmiast opuścić wyspę. – Choć Scarlett z całego serca pragnęła jechać na Caraval, znacznie bardziej zależało jej teraz na małżeństwie. – Żeby dotrzeć tam za trzy dni, musiałybyśmy wyruszyć dzisiaj.

– Właśnie dlatego tak się ucieszyłam.

Oczy Telli jeszcze bardziej się roziskrzyły. Kiedy była szczęśliwa, cały świat się rozpromieniał, a wtedy Scarlett też chciała nabrać blasku i zgadzać się na wszystkie zachcianki siostry. Ale zdążyła się już przekonać, jak zdradliwa bywa wiara w to, że wszystkie pragnienia się kiedyś spełnią.

Scarlett przybrała ostrzejszy ton. Z bólem serca musiała stłumić entuzjazm siostry, ale wołała zrobić to sama, zanim ktoś inny wyrządzi jej znacznie większą krzywdę.

– Rum uderzył ci do głowy? Zapomniałaś, co zrobił ojciec, kiedy ostatnim razem próbowaliśmy opuścić Trisdę?

Tella zamarła. Przez krótką chwilę wyglądała jak mała dziewczynka, choć z całych sił próbowała to zatuszować. Potem równie szybko wyraz jej twarzy się zmienił. Na jej różowych ustach znowu pojawił się uśmiech, a rezygnacja przeobraziła się w entuzjazm.

– To było wiele lat temu. Teraz jesteśmy sprytniejsze.

– Mamy też więcej do stracenia – przypomniała jej Scarlett.

Telli łatwiej było zbagatelizować to, co się stało, kiedy poprzednim razem wybrały się na Caraval. Scarlett nigdy nie opowiedziała jej w szczegółach o konsekwencjach ich postępowania. Nie chciała, by Tellę na każdym kroku paraliżował strach, by żyła z duszą na ramieniu, wiedząc, że ich ojciec potrafi stosować również kary bardziej okrutne od tych, które zazwyczaj im wymierzał.

– Chyba nie boisz się o to, że twój ślub zostanie odwołany?

– Tella mocniej ścisnęła zaproszenia.

– Oddawaj. – Scarlett wyciągnęła je z ręki siostry. – Pozaginasz rogi.

– Nie zmieniaj tematu, Scarlett. Chodzi o ślub?

– Oczywiście, że nie. Po prostu do jutra nie uda nam się opuścić wyspy. Nawet nie wiemy, dokąd płynąć. Nigdy nie słyszałam o Isla de los Sueños, ale z pewnością nie należy ona do Podbitych Wysp.

– Ja ją znam. – Julian wyszedł zza beczek z rumem z uśmiechem świadczącym o tym, że wcale nie zamierzał przeproszać za podsłuchiwanie prywatnej rozmowy.

– To nie twoja sprawa. – Scarlett lekceważąco machnęła ręką.

Julian spojrział na nią zdumiony, jakby do tej pory żadna dziewczyna nie ośmieliła się go zignorować.

– Próbuję wam pomóc. Nie słyszałaś o tej wyspie, bo nie należy do Imperium Równikowego. Władzy nie sprawuje na niej żaden z pięciu imperatorów. Isla de los Sueños to prywatna wyspa Mistrza Legendy. Dotarcie tam zajmie nam dwa dni. Jak chcecie się tam dostać, mogę was potajemnie wprowadzić na statek. Za drobną opłatą. – Julian spojrział na trzecie zaproszenie. Gęste rzęsy okalały jego brązowe oczy, których spojrzenie zapewne sprawiało, że dziewczyny unosiły przed nim rąbki sukni i otwierały ramiona.

W uszach Scarlett wciąż dźwięczały słowa Telli, która twierdziła, że niejeden zabiłby za te zaproszenia. Julian był przystojny, ale jego akcent świadczył o tym, że chłopak pochodzi z Imperium Południowego, krainy powszechnie uważanej za wyjętą spod prawa.

– Nie – odparła Scarlett. – Gdyby nas przyłapano, naraziłybyśmy się na ogromne niebezpieczeństwo.

– Wszystko, co robimy, jest niebezpieczne. Wpadniemy w tarapaty, jeśli ktoś nas przyłapie tutaj na dole z chłopcem – powiedziała Tella. Chyba uraziła Juliana, nazywając go chłopcem, ale nie czekała na jego reakcję. – Nigdy nie grzeszyliśmy ostrożnością. Warto zaryzykować. Na taką okazję czekałaś przez całe życie, o spełnienie tego życzenia prosiłaś każdą spadającą gwiazdę, a kiedy do portu wpływał statek, modliłaś się, by na swym magicznym pokładzie niósł wykonawców Caravalu. Pragniesz tego bardziej niż ja.

„To, co słyszałaś o Caravalu, nie wytrzyma porównania z rzeczywistością. To coś więcej niż tylko gra czy przedstawienie teatralne. Na tym świecie nie znajdziesz niczego równie magicznego”. Słowa babci dźwięczały w głowie Scarlett, kiedy patrzyła na bilety. Wszystkie zasłyszane w dzieciństwie opowieści o Caravalu nabrały realności. Scarlett zawsze widziała kolory swoich najsilniejszych emocji i teraz zapłonęło w niej złoście pragnienie. Przez chwilę wyobrażała sobie jak by to było popłynąć na prywatną wyspę Mistrza Legendy, za-

grać, zwyciężyć i wypowiedzieć życzenie. Wolność wyboru. Cuda. Magia.

Albo mrzonki. Równie piękne, co nedorzeczne.

Po co urzeczywistniać marzenia? Są tak nierealne jak jedno-rożce. W dzieciństwie Scarlett wierzyła w historie o Caravalu, ale potem na zawsze pożegnała się z bajkami. Nigdy nie przekonała się na własne oczy, że magia istnieje. Teraz opowieści babci wspominała jako bajdurzenia staruszki z wybujałą wyobraźnią.

Wciąż kusiły ją wspaniałości Caravalu, ale jednocześnie wiedziała, że żadne magiczne zaklęcie nie odmieni jej losu. Jediną osobą zdolną dać jej i siostrze nowe życie był jej narzeczony.

Teraz, z dala od światła, litery zniknęły i bilety zamieniły się w puste karteczki.

– Tello, nie możemy, to zbyt ryzykowne. Jeśli spróbujemy opuścić wyspę... – Scarlett urwała, kiedy zaskrzypiały drzwi do beczkowni. Rozległy się odgłosy kroków co najmniej czterech osób w ciężkich butach. Scarlett w panice spojrzała na siostrę.

Tella zaklęła i gestem pokazała Julianowi, by się schował.

– Nie trzeba się przede mną ukrywać.

Gubernator Dragna zszedł po schodach. Ciężki zapach perfum, którymi suto skropił swój surdut, był silniejszy niż ostra woń unosząca się w całym pomieszczeniu. Scarlett szybko wsunęła list do kieszeni sukni. Za jej ojcem krok w krok szło trzech strażników.

– Chyba się nie znamy. – Ignorując córki, wyciągnął do Juliana dłoń w rękawiczce w kolorze śliwkowym, kojarzącym się z władzą i siniakami. Ale przynajmniej włożył rękawiczki. Gubernator Dragna, wcielenie szyku i elegancji, zawsze ubierał się nienagannie. I tym razem miał na sobie uszyty na miarę czarny surdut i kamizelkę w purpurowe pasy. Już kilka lat temu przekroczył czterdziestkę, ale w przeciwieństwie do większości mężczyzn nie obrósł tłuszczem. Zgodnie z obowiązującą

modą związywał blond włosy czarną aksamitką, regulował brwi i zapuścił bródkę.

Julian był od niego wyższy, ale gubernator i tak patrzył na niego z góry. Scarlett zauważyła, jak ojciec przygląda się jego brązowemu poplamionemu płaszczowi i bryczesom niedbale wpuszczonym w cholewki wysokich butów. O jego pewności siebie świadczyło to, że nie zawahał się wyciągnąć dłoni do gubernatora, choć nie miał rękawiczek.

– Miło mi pana poznać, sir. Nazywam się Julian Marrero.

– Gubernator Marcello Dragna. – Mężczyźni uścisnęli sobie ręce. Julian próbował odsunąć dłoń, ale gubernator mocno go trzymał. – Chyba nie mieszkasz na wyspie?

Tym razem Julian się zawahał.

– Nie, sir, jestem żeglarzem. Pierwszym oficerem na „El Beso Dorado”.

– A więc wpadłeś do nas tylko na chwilę. – Gubernator się uśmiechnął. – Ludzi morza zawsze witamy z otwartymi ramionami. Dzięki nim rozwija się nasza gospodarka. Niemało nam płacą za korzystanie z portu i sporo wydają w trakcie wizyt. A teraz powiedz, smakował ci mój rum? – Pokazał na beczkownię. – Bo chyba przyszedłeś tu po to, żeby go skosztować? – Julian nie odpowiedział od razu, ale gubernator nie dawał za wygraną. – Nie przypadł ci do gustu?

– Nie, sir. To znaczy, tak, sir – poprawił się Julian. – Wszystko, czego skosztowałem, mi smakowało.

– Moje córki też?

Scarlett skamieniała z przerażenia.

– Nie wyczuwam rumu w twoim oddechu – powiedział gubernator Dragna. – Wiem też, że nie zesłicie tutaj, żeby zagrać w karty albo się pomodlić. Przyznaj się, której z moich córek skosztowałaś?

– Och, nie, sir. To nie tak. – Julian pokręcił głową, otwierając szeroko oczy, jakby chciał powiedzieć, że nigdy nie dopuściłby się tak haniebnego czynu.

– To była Scarlett – wtrąciła się Tella. – Zeszłam na dół i przyłapałam ich na gorącym uczynku.

Scarlett przeklęła w duchu swoją głupią siostrę.

– Ojczy, nie słuchaj jej. To ona zawiniła, a ja ich przyłapałam.

Tella zrobiła się cała czerwona.

– Scarlett, nie kłam. Tylko pogarszasz sprawę.

– Nie kłamię! Ojczy, to była Tella. Naprawdę sądzisz, że zrobiłabym coś takiego na kilka tygodni przed zamążpójściem?

– Ojczy, nie wierz jej – przerwała jej Tella. – Słyszałam jak szepcze, że to jej pomoże ukoić nerwy przed ślubem.

– To kolejne kłamstwo...

– Dość tego! – Gubernator spojrział na Juliana, którego opaloną rękę wciąż mocno ścisnął dłonią w wyperfumowaną rękawiczkę. – Moje córki jak zwykle kłamią jak z nut, ale z pewnością mogę liczyć na twoją uczciwość. A zatem, młody człowieku, powiedz mi, z którą z moich córek tutaj zszedłeś?

– Wydaje mi się, że to jakaś pomyłka...

– Ja nie popełniam pomyłek – przerwał mu gubernator Dragna. – Dam ci jeszcze jedną szansę, byś wyznał prawdę, w przeciwnym razie...

Strażnicy gubernatora zbliżyli się o krok.

Julian spojrział na Tellę.

Ta niezauważalnie pokręciła głową, bezgłośnie wypowiadając imię siostry.

Scarlett próbowała zwrócić na siebie uwagę Juliana, by dać mu do zrozumienia, jak wielki popełnia błąd, ale zanim jeszcze otworzył usta, zobaczyła w jego oczach, że już podjął decyzję.

– To była Scarlett.

Co za zuchwalec. Nie wiedział, że wyświadcza Telli niedźwiedzią przysługę.

Gubernator puścił Juliana i zdjął naperfumowane śliwkowe rękawiczki.

– Ostrzegałem cię – powiedział do Scarlett. – Wiedziałaś, co się stanie, jeśli mnie nie posłuchasz.

– Ojczy, błagam, to był tylko jeden mały calus.

Próbowała osłonić siostrę, ale strażnik odciągnął Scarlett w stronę beczek, chwycił ją za łokcie i wykręcił jej ręce. To Tellę czekały przykre konsekwencje. Kiedy jedna z sióstr okazywała nieposłuszeństwo gubernatorowi Dragnie, on wymierzał karę drugiej.

Na palcach prawej dłoni gubernator nosił dwa duże sygnety, jeden z kwadratowym ametystem, a drugi z ostro wyszlifowanym brylantem. Okręcił je wokół palców, podniósł rękę i uderzył Tellę w twarz.

– Nie! To ja zawiniłam! – krzyczała Scarlett, choć dobrze wiedziała, że tylko pogarsza sytuację.

Ojciec wymierzył Telli jeszcze jeden policzek.

– To za kłamstwo – oznajmił.

Drugie uderzenie było mocniejsze. Tella osunęła się na kolana, a po jej policzku popłynęła strużka krwi.

Gubernator Dragna z satysfakcją zrobił krok do tyłu. Wytarł dłoń o mundur jednego z żołnierzy. Spojrzał na Scarlett. Nagle wydał jej się wyższy niż przed chwilą, a ona jakby zmałała. Ojciec nie mógł jej skrzywdzić bardziej, niż kazać jej patrzeć na cierpienie siostry.

– Nie zawiedz mnie po raz kolejny.

– Wybacz, ojczy, pobiłdziałam z głupoty. – To było jej najszczerze wyznanie tego poranka. Wprawdzie Julian nie próbował jej posmakować, ale po raz kolejny nie udało jej się ochronić siostry. – To się nie powtórzy.

– Obyś dotrzymała słowa. – Gubernator założył rękawiczki, sięgnął do kieszeni surduta i wyciągnął złożony na pół list. – Chyba nie powinienem ci go dawać, ale może dzięki niemu przypomnisz sobie, jak wiele masz do stracenia. Twój ślub odbędzie się za dziesięć dni od dziś, pod koniec tygodnia, dwudziestego dnia pory wzrastania. Jeśli coś pokrzyżuje te plany, krew poleje się nie tylko z policzka twojej siostry.